

Nr. 8—9 (l. b. 190—191) LWÓW—SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1925 TOM XI

Oszczędność i ofiarność.

Są cnoty takie napozór drobne, codzienne, szare jak zgrzebna nić, bez krzykliwej, modnej barwy, a jednak doniosłe dla życia jednostki i całego narodu. Do takich cnót, wymagających statecznego hartu woli, należy oszczędność.

Gdy spojrzymy w głąb czasów saskich, na te uczty, teatra, polowania, na to szerokie, pańskie, dworne życie, które przelewało się wraz ze złotym węgrzynem poza krawędź kryształowego, drogocennego kielicha, a było przecież tylko lichem małpowaniem wersalskiego przepychu, zobaczymy jak fortuny magnackie, przez całe pokolenia nagromadzone skrzętnie, walą się niby domki z kart. W pałacach pańskich i w domach szlacheckich zgubiła się gdzieś stara, dobra cnota oszczędności. Używaj, żyj, jedz, pij, trwoń grosz na prawo i lewo — oto sens życia z tej smutnej epoki, która grób własnej Ojczyznie kopała. Za zanikiem w narodzie cnoty oszczędności poszedł zanik cnót innych; męstwo zastąpiła zniewieściałość, pobożność niewiara, dworność Górnickiego rozpusta, sprawę publiczną jako suprema lex prywata, prawdziwą wolność niewola grzechu i w ślad zatem niewola polityczna, utrata niepodległego bytu.

Więc brak cnoty oszczędności, równoznaczny z nieposzanowaniem pracy, na której wspiera się bogactwo narodu i jego twórczość, spowodował upadek jednostek i całego narodu.

Ten bolesny przykład z naszej przeszłości powinien — niby jakiś straszak — dziś w odrodzonej Ojczyźnie lękiem ogarniać współczesne społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem młodzieży powinien służyć jako odstraszający przykład.

Ale sam lęk niema w sobie czynnika budującego. A my budować mamy Polskę nową, tę wyśnioną w snach niewolników, więc mocarną, silną, jasną — jak promień słońca. Złu mamy przeciwstawić dobro, rozrzutności cnotę oszczędności.

W czasie wojny i zwłaszcza po wojnie w okresie dewaluacji pieniądza, gdy stare walory traciły na wartości, a nowe jeszcze ich nie miały, z natury rzeczy o oszczędności mowy być nie mogło. Dziś stosunki nasze zmieniły się o tyle, że zaczynamy rozumieć, iż tylko gromadzeniem ziarnka do ziarnka i oszczędnością jednostka i państwo mogą utrzymać swą niezależność.

Przy pomocy małych oszczędności tworzą się wielki kapitały, które mają takiesame znaczenie jak węgiel i maszyna, bo one poruszają nasze fabryki, rowijają nasz przemysł, dostarczają pracy tysiącom robotników fabrycznych, zmniejszają ilość bezrobotnych, bogacą państwo, chronią je od zaburzeń wewnętrznych, od nędzy mas.

Więc oszczędzaj, harcerzu, grosz i swoją cnotą oszczędności przyczyniaj się do mnożenia bogactwa narodowego!

A gdy musisz kupować, kupuj wyrób krajowy, staraj się, aby pieniądz polski nie szedł za granicę i ilością swoją nadmierną nie obniżał swej wartości u obcych, ale aby pozostał w kraju i tu przyczynił się do rozwoju rodzinnego wytwórstwa.

Za same pomarańcze w roku ubiegłym zapłaciliśmy obcym dwanaście miljonów złotych. Czy bez pomarańczy żyć nie można? Takie same złote miljone wysłaliśmy za granicę za perfumy, wina, ubrania luksusowe, obuwie i wiele, wiele innych rzeczy, bez których można się obejść albo które w równej jakości wyrabiają u nas.

To rozrzutność daleka od cnoty oszczędności, rozrzutność, która się mści na polskim pieniądzu, a przypomina przeklęte czasy saskie....

Więc oszczędzajmy, a ty harcerzu świeć przykładem swoim kolegom!

Oszczędność jednak przeczulona zamienić może człowieka w skąpca, nieczułego na potrzeby swego społeczeństwa. Ale harcerz rozróżni te dwie różne rzeczy i nie pomiesza ze sobą cnoty oszczędzania i niewydawania pieniędzy na rzeczy, bez których obejść się może, zwłaszcza zaś rzeczy obcego pochodzenia, z cnotą ofiarności na zbożne cele publiczne, których tyle codzień się mnoży w naszem zubożałem wojną społeczeństwie. On da grosz i na flotę i na samolot „Semper fidelis“ i na sieroty i na budowę kościoła, domu ludowego, sokolni.... On przyczyni się do umacniania polskości w państwie swoim groszem na równi z innymi; on potrafi złączyć ofiarność — z oszczędnością, bo bez oszczędności nie mógłby zresztą być ofiarnym. Rozrzutny nie jest zdolny do odczuwania wyższych haseł ani niedoli sierocej, więc ofiarnym bądź przez praktykowanie cnoty oszczędności! Spełniaj czynnie prawo harcerskie!

Harcerz jest oszczędny i ofiarny.

Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarny — „na odzianie i nakarmienie Matki — Ojczyzny“.

Gry hazardowe i wogóle trwonienie majątku i czasu uważa za grzech narodowy.

Nasi harcerze w Rzymie.

(Wspomnienia uczestnika).

Strasznie nas było mało.

Kiedy na placu św. Piotra w Rzymie ustawiły się delegacje wszystkich narodów, kiedy młodzież skautowa, która zjechała tutaj, w liczbie 3.600 obcych i 7.000 skautów włoskich, aby u stóp Ojca św. złożyć hołd w imieniu całej organizacji skautowej, kiedy zapał przejmował tłumy młodzieży i tych, którzy patrzyli na ten wspaniały widok — serca naszej gromadki przejmował żal i smutek, bo oto my, przedstawiciele najpotężniejszej po Anglji organizacji skautowej w Europie, stanęliśmy w tak niepokaźnej liczbie, że chwilami aż wstyd nam było.

I trzeba było tłumaczyć wszystkim razem i każdemu po kolei, że Polska ma potężne szeregi harcerskie, że są nas setki i tysiące i dziesiątki tysięcy, ale kraj nasz dzisiaj, nie mający od nikogo pomocy, ale z wielu stron wrogów, musi oszczędzać i nie może pozwolić sobie na wydanie grosza, gdy sytuacja finansowa państwa jest ciężka.

Wielu zrozumiało intencje Naczelnictwa Z.H.P., które wstrzymało wszystkie wyjazdy za granicę, ale ilu z niedowierzeniem słuchało, ilu odeszło od nas nieprzekonanych, nawet niewierzących!

Nasza gromada składała się się z 6-ciu osób: ks. A. Bogdański, naczelny kapelan Związku Harcerstwa Polskiego i komendant delegacji, jego zastępca dh M. Dybczyński, ks. A. Godziszewski, ks. Z. Jędrzycki, ks. S. Niedźwiecki i harcerz Krótkiewicz.

Nic dziwnego, że taka nieliczna grupa tonie w masie 10.000 skautów, którzy zjechali tutaj pod przewodnictwem wybitnych pracowników skautowych.

I tak: skautów włoskich prowadzi książe Rospigliosi, belgijskich J. Corbisier i p. Van Hoff, angielskich adjutant gen. Baden-Powella, Corbalis, austrjackich p. Teuber, francuskich gen. Guyot de Salin, ks. J. Sevin i ks. kan. Cornette, węgierskich A. Molnar, nad całą zaś pielgrzymką sprawuje kierowniczą władzę ks. Józef Gianfranceschi, naczelny kapelan skautów włoskich.

Kierownicy poszczególnych delegacyj, tak zwani szefowie, do których należy od nas ks. Bogdański, zbierają się codziennie prawie na narady, aby ułożyć plan całego dnia i omówić sprawy pielgrzymki. Najważniejszem ich zagadnieniem jest utrzymanie podniosłego nastroju piegrzymki, nad czem zresztą nie trzeba bardzo pracować, gdyż tyle mamy tu wrażeń, tyle widać radości i przyjaźni dla nas, że musi się człowiek cieszyć.

Niezapomniana będzie dla nas chwila, gdy weszliśmy całą masą do bazyliki św. Piotra. Było już pod wieczór. Wnętrze kościoła tonęło w potokach światła, które tysiącem promieni zlewało się na nasze głowy.

Nastała cisza głęboka, wśród której wyraźnie słychać było drgającym głosem mówione przez jednego z kardynałów — arcybiskupa Wenecji — słowa modlitwy.

Wtem buchnął pod strop świątyni potężny śpiew, którego tony echem biegły wzdłuż świątyni, wdzierały się do duszy i mimowoli musiałeś zgiąć kolana i trwać w serdecznej modlitwie o dobro Polski, o rozwój Harcerstwa.

Potem zaś w imieniu Papieża błogosławił nas kapłan w pontyfikalnych szatach biskupich, kreśląc nad nami znak krzyża św. najpierw Przenajświętrzym Sakramentem, potem drzewem Krzyża św., wreszcie chustką św. Weroniki z odbitą na niej twarzą Chrystusa.

Jak nam później opowiadano, obecni w kościele Włosi dziwili się niezmiernie, gdyż takie potrójne błogosławieństwo jest rzadkim wypadkiem i dowodzi niezwykłej sympatji Papieża dla naszej organizacji.

I kazanie, wygłoszone przy tej uroczystości, zrobiło na nas wielkie wrażenie. Biskup — staruszek mówiący w imieniu Papieża — aż do łez się rozczulił, gdy podnosił z uznaniem, że tylko młode dusze wychowuje skauting w zasadach miłości Boga i bliźniego.

Wtedy i my, Polacy, poczuliśmy się lepiej, gdyż chociaż nas tak mało tam było, przecież wiemy, że w kraju naprawdę dziesiątki tysięcy naszej młodzieży zasługują na te słowa pochwały i Ojcowskiego uznania.

Ks. A. B.

Harcerstwo a oszczędność.

Bardzo wiele mówi się dziś o tem, że Polska mało dziś ma pieniędzy, że jest krajem biednym, który w czasie wojny stracił dużo kapitałów. Szukamy drogi do lepszej przyszłości — i jako jedną z nich uznajemy oszczędność.

Cóż to jest oszczędność? — Na czem ona polega i dlaczego przez nią właśnie możemy pomóc i złagodzić dzisiejsze trudności życia w Polsce?

Każdy człowiek z pracy swojej uzyskuje pewien dochód. Człowiek nie myślący o przyszłości wyda wszystko, co zarobi. — Nie będzie się zastanawiał, co mu jest potrzebne, bez czego może się obejść, tylko będzie dogadzał swym zachciankom, dopóki nie wyda ostatniego grosza.

Inaczej jednak postąpi człowiek oszczędny. Przed każdym wydatkiem dobrze się zastanowi, czy jest on pożyteczny, czy jest potrzebny; będzie się starał zawsze choćby niewielką część swego dochodu zatrzymać na wydatki nieprzewidziane, a konieczne, jak n. p. spowodowane chorobą i potrzebą leczenia, albo na pewne cele, których osiągnięcie uważa za wskazane i pożyteczne, a niemożliwe odrazu do spełnienia, jak n. p. kupno ubrania, wybudowanie domu i t. p.

Widzimy zatem, że oszczędność — to rozumny, przewidujący zarząd swoim dochodem, to troska o przyszłość, to unikanie niepotrzebnych wydatków, to poszanowanie zarobionego grosza.

Daleką jest oszczędność od skąpstwa. Skąpstwo — to chciwość, zachłanność, to dążenie, by posiąść jaknajwięcej, choćby kosztem zdrowia własnego, choćby kosztem krzywdy drugiego.

Oszczędność — to liczenie na własne siły, to uczciwość, to siła woli, co każe unikać marnotrawstwa, ale nie żałować pieniędzy dla siebie, czy bliźniego tam, gdzie one naprawdę rozumnie mogą i muszą być wydane, to dążenie zdrowe i pożądane do lepszej przyszłości.

Jednak z punktu widzenia narodu całego nietylko w tem leży doniosłość zasady oszczędzania, że przez nią rośnie dobrobyt, podnosi się poziom moralny jednostek oszczędzających.

Społeczną wartość oszczędności podnosi ogromnie to, że w społeczeństwach cywilizowanych drobne oszczędności jednostek gromadzą instytucje finansowe, jak kasy oszczędności, zaliczkowe, banki i t. p. i z tych bezużytecznych, leżących w domowych zamknięciach małych kwot zbierają się tysiące i miljony, które następnie w formie pożyczek, udzielanych przez te instytucje, pozwalają jednym wybudować dom, innym rozszerzyć i ulepszyć swój warsztat pracy, innym założyć sklep czy fabrykę. Pieniądze te zatem stają się twórczym czynnikiem w życiu społecznem.

Narzekamy w Polsce na brak pieniędzy. A jednak, ile ich wydaje się niepotrzebnie ze szkodą dla społeczeństwa, — bezmyślnie! Ile pieniędzy odpływa corocznie z Polski za granicę za pomarańcze, cukierki, blaszane zabawki! Ile tych pieniędzy wydaje niepotrzebnie nasza młodzież!

A przecież, gdyby każdy Polak oszczędził co miesiąc 1 zł., przybywałoby nam miesięcznie 28,000.000 złotych oszczędności, rocznie zaś 336,000.000 złotych! Ile za te pieniądze możnaby wybudować domów, ile warstatów pracy założyć, ile nędzy ludzkiej złagodzić!

Dlatego w Polsce dziś muszą wszyscy uczyć się pracować uczciwie i oszczędzać. Przedewszystkiem musi w życiu uczyć się stosować te zasady młodzież, zorganizowana w harcerstwie.

Nie z jakiegoś przypadku tylko między przykazaniami harcerza znalazło się i przykazanie o oszczędności. Kto nauczy się dobrze, uczciwie, rozumnie rządzić swoim, choćby bardzo drobnym, dochodem, ten kiedyś dobrze będzie rządził i wielkim, swoim, czy cudzym pieniądzem.

W obecnem położeniu Polski, w której tyle jeszcze jest marnotrawstwa, harcerstwo polskie na krzewienie zasady oszczędności powinno szczególny położyć nacisk. — I wewnątrz organizacji pogadanki na temat oszczędności, organizowanie harcerskich kas oszczędności powinno kształcić w tym kierunku zorganizowaną w harcerstwie młodzież i przez nią na zewnątrz krzewić się powinny te zasady w szkole, domu i wszędzie tam, gdzie harcerz znajdzie ku temu sposobność.

W pracy i oszczędności leżą podwaliny naszej przyszłości; a umocnienie ich w dużej mierze ma młodzież w swych krzepkich ramionach. *(G.)*

Odwaga i świadomość.

Rozwój harcerskiego ruchu w Polsce i osiągnięte przezeń stanowisko w życiu społecznem narodu, może się dla niejednego wydawać jakimś naturalnym wynikiem biegu wypadków, czemś prostem, co kiedyś musiało nastąpić i wreszcie nastąpiło, niemal, że bez współudziału samego harcerstwa i bez głębszych wysiłków ze strony uczestników tego ruchu. Przyjmowało się zwykle spokojnie do wiadomości, że się tworzy wolno i systematycznie organizacja związku, że są ludzie, którzy myślą i troszczą się o zachowanie prostej linji naszej ideologji, że są tacy, którzy układają formy pracy i podręczniki i przepisy wzajemnego stosunku i współżycia i zapewne niezawsze przychodziła nam myśl, że to wszystko nie robi się tak prosto i zwykle, ale powstaje w mozolnym trudzie, w atmosferze wielkiej ofiarności, wielkiego poświęcenia i umiłowania tej właśnie pracy. Wypracowane przepisy i przemyślane problemy chwytało się chciwie i stosowało wokół siebie w swej najbliższej harcerskiej robocie i nikomu nie przychodziło na myśl, jak to ogromnie ułatwiało pracę i jak dzięki tym właśnie wysiłkom nasz ruch wzmagał się ilościowo, konsolidował wewnętrznie i zdobywał odrębne stanowisko. Solidnie i ciężko pracowały nad tem szeregi zapaleńców, ideowców, mądrych organizatorów, duszą i sercem oddanych pracowników, dzielnych i wytrwałych pionierów wszędzie, w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, na obczyźnie.

I rzecz ciekawa. Upłynęły lata; szeregi harcerskie zapełnili młodsi i ledwo się rozejrzeli w całym ruchu, zmniejszać zaczęli zasługi swych poprzedników i ostro krytykować wypracowane przez nich formy organizacyjne i myśli przewodnie. To i owo było nieodpowiednie, tamto przestarzałe — więc się z zapałem burzyło solidną pracę przeszłości, wprowadzając w jej miejsce nowe, pobieżnie tylko pomyślane i niedokładnie wypracowane projekty. Na razie było to dobre, na krótką metę nawet skuteczne, ale wnet się okazało, że te nowe pomysły nie uchroniły ruchu harcerskiego od rozstroju i nie przeszkodziły zahamowaniu rozwoju życia w kierunku wskazanym. Tak się nawet stało, żeśmy coraz częściej mówić zaczęli o kryzysie ideowym harcerstwa i mimowoli kryzysowi temu się poddawać, rzucając głębokie i niepewne przytem pytanie: „Co dalej?“ A tymczasem nie było kryzysu ideowego, bo to, co jedni nazywali kryzysem, było tylko wielkim renesansem naszej myśli harcerskiej, wynikłym z ewolucji lat poprzednich jako konsekwencja rozwoju stosunków samego naszego ruchu i wielkiego procesu zmartwychwstania Polski. Myśmy jedynie nie byli przygotowani na tę ewolucję i dlatego byliśmy zaskoczeni.

Ale kryzys przejawił się w pojmowaniu naszych obowiązków jako uczestników ruchu w stosunku do siebie samych i do organizacji. Miejmy odwagę powiedzieć to sobie otwarcie, że wszelkie nasze ostatnie od kilku lat niepowodzenia i zmarnowane wysiłki i wahania powstały jedynie i tylko dzięki temu właśnie kryzysowi. Bo inaczej pracowało się w organizacji i dla organizacji kiedyś, lat temu siedem, osiem, dziewięć — a inaczej dziś.

Ci, co dziś odeszli od naszego warsztatu, a także ci, którzy stoją u steru, teraz jeszcze — pracują do najwyższego stopnia ofiarnie; ofiarnie i zawzięcie. Każdy najlepszy swój wysiłek, każdą najpierwszą myśl, każdą wolną chwilę oddają harcerstwu.

Tam tworzą harcerstwo, gdzie są, a tam, gdzie niesie ich zawodowy obowiązek, tam mają odwagę mówić o harcerstwie i mają świadomość, że tak a nie inaczej postępować muszą. Nie taka to bowiem głęboka i trudna zasada, że jeśli się pracuje w harcerstwie, to trzeba już pracować tylko i wyłącznie dla niego, w dobrej czy złej doli, w trudzie czy radości, ale zawsze i ciągle. Dotąd przeważnie stosowano tę zasadę, i dlatego harcerstwo jest takie a nie inne, a jego pionierzy i urabiacze mają wielkie zasługi.

Nietylko jednak dlatego. Bo byłoby za jednostronne ujęcie ofiarności dla harcerstwa tylko jako swój udział w jego pracy. Równocześnie i równorzędnie zupełnie musi iść ofiarność dla siebie, poświęcenie się dla siebie, dla swego własnego moralnego rozwoju, dla skłonienia myśli w „kierunku dobrym“. Zapominamy bardzo często o tego rodzaju poświęceniu właśnie w łonie naszej organizacji i stąd obserwujemy czasem dziwolągi i nienormalności życia zbiorowego i jednostek w harcerstwie. A jedna ofiarność wypływa tutaj z drugiej, bo kto się poświęca dla harcerstwa, poświęca się także dla siebie i pełny wynik swej ofiary osiąga tylko wtedy i on sam i ruch harcerski, gdy i jedno i drugie spełnia. A jednak zapominamy o tem tak bardzo często i tak bardzo rażąco! Prowadzi to w logicznej konsekwencji do jeszcze jednej już niemal zwykłej w naszych szeregach skłonności, która się przejawia żądaniem wszystkiego niemal, czego zapragniemy i co uważamy za dobre dla harcerstwa od innych, a nic prawie od siebie. Jesteśmy pod tym względem silnie zdeprawowani i do tego stopnia nie umiemy, a raczej nie chcemy czegoś wymagać od siebie i z pożytkiem i przemyślnością wkładać w pracę naszą, harcerską w mniejszym czy szerszym kole tych pierwiastków, których braki widzimy, że raczej uciekamy się do warcholstwa w stosunku do władz, do krzykliwej krytyki, niż do tak łatwej i prostej rzeczy — jak swoja własna, ofiarna praca. Za dużo, mam wrażenie, braliśmy rzeczy gotowych i dlatego przyzwyczailiśmy się do czyjejś ciągłej pomocy i opieki nad nami. A poza nami i bez nas nic się jednak nie zrobi ani w życiu ani w gromadzie harcerskiej. Niech już raz nasze młode pokolenie harherskie nabierze tej świadomości, że nikt go nie będzie prowadzić za rękę i że nie może na nikogo liczyć ani teraz ani potem, tylko jedynie na swoje własne dłonie, gotowe do pracy i na swoją jasną i prostą drogę, po której sami położą koleje naszego ruchu, ufni w pomoc Boga. A na to

nie można również połowicznie i czasowo tkwić w harcerstwie, bo w takim stosunku trudno wyciągnąć pełnię zysku z harcerskiego życia i wszystkie wyniki swego udziału w ruchu i obserwacje pod kątem przyszłości. A przecież zabierając się do udziału w ruchu harcerskim przyjmujemy równocześnie udział w organizacji, której się poddajemy i w obowiązkach karności i posłuszeństwa, wybranym przewodnikom i w całym szeregu przejawach życia harcerstwa. Świadomość, że jednak ta tak zwana „wielka gra“ — jak niektórzy określają harcerstwo — jest i wielką i poważną i głęboką do ujęcia i zrozumienia, łączyć się musi w umyśle każdego harcerza z odwagą powiedzenia i postanowienia, że chce i ująć i zrozumieć i ukochać i bronić tej wielkiej rzeczy, jaką jest harcerstwo, kategorycznie i zdecydowanie, ofiarnie i należycie.

„W Harcerstwo trzeba wpaść jak w głęboką wodę, nie zanurzać się w niej po kostki lub po kolana. Trzeba się oddać tej idei całkowicie i szczerze: tylko wtedy możemy się dzielnie przysłużyć harcerstwu, tylko wtedy cokolwiek zrobimy, będzie harcerskie[1])“...

Władysław Przybysławski.

O powszechnym obowiązku wychowania fizycznego.

W zrozumieniu naszego położenia geograficznego, które wcisnęło nas między dwa wielkie państwa, między Wschód i Zachód i między dwie odmienne kultury, a poskąpiło dobrych naturalnych granic, wyjąwszy Karpat i Błot Prypeci, nasze naczelne władze szkolne i wojskowe dążą do fizycznego wychowania młodzieży, aby dostarczyć Państwu zdrowego obywatela, któryby potrafił pracować intenzywnie w czasie pokoju, a w czasie niepokoju bronił granic Ojczyzny męstwem i odwagą.

Przez długi czas dyskutowane i opracowywane projekty ostatecznie przemieniają się w kształt realny.

Projekt ustawy opracowany wspólnie przez ministrów Stanisława Grabskiego i Wł. Sikorskiego dąży do osiągnięcia dwóch zasadniczych celów. Pierwszym z nich jest podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej ogółu obywateli w myśl zasady eugeniki narodowej, drugim zaś zapewnienie państwu maksymalnej zdolności obrony. Główne zasady ustawy streszczają się w następujących punktach:

1. Obowiązek wychowania fizycznego we wszystkich szkołach państwowych i prywatnych, łącznie z wyższemi uczelniami.

2. Udostępnienie wychowania fizycznego dla

W. F.

Po błocie.

(Z bocianich wypraw.)

Cienkoszyja wpadł z łoskotem do Żaby.

— Patrz! patrz! — wołał, potrząsając mu jakąś gazetką pod nosem, — wydrukowali, wszystko wydrukowali.

— Co? Jak? Gdzie? — zastępowy przestraszył się na dobre, bo bocianie niepowodzenia leżały mu na sumieniu i przyprawiały o bolesny skurcz serca.

— Co? całą obrzydliwą historję[2]). Zamazali nam „firmę“ w „Skaucie“, że się aż płakać chce.

Żaba pochylił się nad pismem i czytał.

— To, to ten Cienkonogi wyśpiewał to wszystko — zawołał po chwili — o! musimy z nim porozmawiać. Chodź bracieju!

Złapał czapkę, gumowy płaszcz i wypychając Cienkoszyję, wybiegł na ulicę.

Po drodze spotkali Żółtodzióba i pociągnęli go ze sobą.

Cienkonogiego zastali przy czyszczeniu butów; nie spodziewał się widocznie tak licznego najazdu, bo wytrzeszczył oczy i rozdziawił gębę.

— Aaa! powitać, powitać!

— Wstrętny mazak! — warknął w odpowiedzi Żaba.

Cienkonogi spojrzał na szczoteczkę do pasty, którą trzymał w ręce i wzruszył ramionami.

— Stara, bo stara — odezwał się — ale jeszcze całkiem przyzwoita.

— Ja o tobie mówię — wyjaśnił zastępowy.

— On o tobie mówi — potwierdzili zgodnie jego asystenci.

— O mnie??? — Cienkonogi zgłupiał, jak jego nieglancowany trzewik i pomacał się po głowie, chcąc skonstatować, czy jest przy zdrowych zmysłach.

Tymczasem Żaba usiadł na kanapie, a obok niego z jednej i z drugiej strony usiadła dwójka towarzyszących mu bocianów.

— Przyszedłem całkiem urzędowo — oznajmił poważnie i dobitnie Cienkonogiemu.

— Ooo!

— Nazwałem cię „mazakiem“, boś nas obmazał w „Skaucie“ w sposób nadzwyczaj obrzydliwy.

— Ja?

— Postąpiłeś w sposób nierycerski i głupi.

— Co?!

— Osmarowałeś bociani zastęp, nie pomnąc na to, że sam jesteś bocianem.

— Czego ty chcesz do djabła?

— Tego! — wrzasnął Żaba i rozłożywszy na stole „Skauta“, wskazał palcem na artykuł.

Cienkonogi odrzucił szczoteczkę i pochylił się nad gazetką Czytał.

Pókój zaległa cisza, a na głowie czytającego harcerza spoczęło wyczekujące spojrzenie Żaby.

— Ha! ja temu nie winien — odezwał się po dobrej chwili, składając numer.

— A kto? — Żaba aż podskoczył na kanapie.

— Opisałem to wszystko w liście do Tolka, a gość widocznie po przeróbce umieścił całą rzecz w „Skaucie“.

— O takich rzeczach w liście się nie pisze!

— To o czem się pisze właściwie — wybuchnął Cienkonogi — o pogodzie nie, o ogórkach nie, o gwiazdach — to adresat się dąsa, o naszych wyprawach — to wy się złościcie, a więc może lepiej wcale listów nie pisać?

— Całkiem słusznie; taki człowiek jak ty nie powinien prowadzić korespondencji. Swoją drogą musimy tę rzecz honorowo załatwić. Napiszemy do tego twego Tolka. Cienkoszyja do pióra.

Cienkoszyja zerwał się z kanapy i usiadł przy stoliku, na którym leżały przybory pisarskie.

---

[1]) A. Pawełek „Hasła współczesnej pracy harcerskiej“.

[2]) Patrz „Skaut“ Nr 3—4. R. XI. 1925.

młodzieży pozaszkolnej przez państwowe popieranie upoważnionych stowarzyszeń.

3. Obowiązek przysposobienia wojskowego dla młodzieży męskiej w szkołach państwowych i prywatnych łącznie z wyższemi uczelniami, począwszy od lat 16.

4. Przysposobienie kobiet w szkołach w zakresie sanitarnym, ratowniczym i opieki nad żołnierzem.

Dla młodzieży, posiadającej skończone kursy przysposobienia wojskowego ustawa przewiduje ulgi, polegające na skróceniu czasu służby wojskowej i szybsze awansowanie w wojsku. Celem kształcenia instruktorów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego dla wyższych szkół i stowarzyszeń, projekt ustawy przewiduje utworzenie Centralnego Instytutu wychowania fizycznego, którego etat ustanowić mają wspólnie ministerstwa oświaty i spraw wojskowych. Dla kierowania całą akcją przewiduje ustawa utworzenie Naczelnej Rady wychowania fizycznego, jako organu doradczego i opinjodawczego przy ministerstwie oświaty. Harcerz polski i harcerka projekt tej ustawy powitać muszą z radością, bo zbiega on się a częściowo i pokrywa z dążeniami praw harcerskich i usiłowaniami twórców naszego harcerskiego ruchu.

Niezawodnie też w projektowanej Naczelnej Radzie wychowania fizycznego nie braknie przedstawicieli harcerstwa polskiego, którzy zabiorą głos przy wprowadzeniu ustawy w życie i zapewnią przez wykonawcze rozporządzenia pracy harcerskiej dalszy rozwój na pożytek Ojczyzny.

(Wuk).

Zagroda zastępowych.



W zagrodzie zastępowych dzieli się starszy brat z młodszymi braćmi — zastępowymi doświadczeniem nabytem w pracy, aby ustrzec ich przed błędami, jakie sam popełnił, stawiając pierwsze kroki jako zastępowy; niekiedy zabiera i młody zastępowy g'os, wyjawiając swe zdanie co do zagadnień, poruszonych przez starszego. Niekiedy prosi młodszy starszego o radę; wtedy odpowiada mu ów w zagrodzie zastępowych.

Plany a ich urzeczywistnianie.

Zastępy po wakacjach zorganizowane; zastępowi myślą nad programem zajęć dla nich. Jedni — bogatsi w inicjatywę — układają je sami, inni szukają pomysłów w podręcznikach. Oba sposoby dobre; najlepszy podręcznik to „Młoda Drużyna“ Pawełka. Ale jeszcze lepszem źródłem dla opracowywania programów jest własna wyobraźnia, dostosowana do potrzeb lokalnych i indywidualnych zastępu. Plan powinien być wprawdzie trudny, ale nie niemożliwy do wykonania.

Jeśli zastępowy pragnie, by plan pracy został urzeczy-

Żaba z założonemi w tył rękoma zaczął się przechadzać wolno po pokoju, czesto przystając i dyktując:

— Zacny Druhu!

— Jest — odezwał się Cienkoszyja, podnosząc głowę z nad papieru.

— Lubo się wcale nie znamy...

— Znamy — powtórzył Cienkoszyja!

— Ależ to jakieś głupie słowo to „lubo“ — zaprotestował Cienkonogi, — jak można od tego list zaczynać!

— Popraw na „mimo że“ — odrazu zdecydował dyktujący.

— A ty co Żaba, zwarjował! — Cienkonogi stanął szeroko na środku pokoju i włożył z pasją ręce do kieszeni. — Co ty chcesz właściwie pisać?

— Chcę mu wytłumaczyć, aby dał bocianom święty spokój! — odezwał się zastępowy zbity — jak się to mówi — z pantałyku.

— To pisz krótko i węzłowato, a nie jakieś — „mimo że“.

— Zacznij na nowej kartce, — zwrócił się Żaba do piszącego.

— Już!

— W imieniu bocianów...

— ...cianów — powtórzył Cienkoszyja jak echo.

— A kto to podpisze? — przerwał Cienkonogi.

— My wszyscy!

— W takim razie to „w imieniu bocianów“ niema sensu.

— To dyktuj ty, kiedyś taki mądry — rzucił się Żaba.

— Poco mam dyktować, wolę sam napisać!

— To pisz!

W tej chwili ktoś zastukał do drzwi i towarzystwo uciszyło się.

— Wejść!

Drzwi się otwarły i stanął w nich Długonogi.

— Czuwaj!

— Czuwaj! — odpowiedział zgodny chór głosów.

— Przyprowadzam wam Ostrodzióba — oznajmił przybyły.

— Ostrodziób?! Dawać go tu! Hallo — Ostrodziób! Gdzie ten drab? Sam tu do nas! — rozwrzeszczały się bociany.

Z za pleców Długonogiego wysunął się chłopak w harcerskim frenczu, nazwany Ostrodzióbem.

— Pst! cicho! bo ucieknę!

Zaczęli się serdecznie witać.

— Kiedyś przyjechał? — zapytał Żaba.

— A dzisiaj rano, pospiesznym.

— Na długo?

— Na dwa tygodnie.

— To byczo!

— Wiecie, mam pomysł, — zawołał Cienkoszyja — urządźmy wyprawę w celu uczczenia Ostrodzióba, przypomną się dawne dobre czasy, nasze pierwsze skautowe wycieczki.

— Doskonale.

— Ja bo nawet przyszedłem do was z pewną myślą. Dostałem wczoraj od leśniczego Greya list, w którym staruszek zaprasza nas do siebie do Czarnego lasu. Oto co pisze. — Długonogi wyciągnął jakąś kopertę z kieszeni, wydobył list i gdzieś ze środka zaczął czytać: — „...a moglibyście też wszyscy kiedy do starego przywalić, choć na dzień. Prześpicie się na słomie, na strychu, gorąca woda na herbatę się znajdzie — a może nawet i coś do herbaty...“ Kiep ten, kto z takich zaprosin nie korzysta — zakończył wkładając papier do koperty.

— Hurra! Ostrodziób, leśniczówka, doskonale się składa, idziemy! — zawołał Żółtodziób.

— Zatem stawiam nagły wniosek, aby dziś popołudniu o drugiej wyruszyć do „Czarnego lasu“.

— Kto jest za nagłością wniosku? — zapytał zastępowy.

Bociany podniosły ręce do góry.

Żaba popatrzył na swoich ludzi i rzekł, jak sam druh wiceprezes na Walnym Zjeździe: Dziękuję!

— Stawiam wniosek druha Cienkoszyji pod głosowanie. Kto jest za wnioskiem?

wistniony, musi do tego chłopców zmusić, najlepiej nakładając na nich odpowiedzialność za przeprowadzenie pewnego punktu programu. Przypuśćmy: Stach winien zająć się wieczornicą zastępu, Jasiek znowuż nauczyć innych chłopców śpiewać. Każdy z nich odpowiada za powierzony sobie dział pracy; ambicją jego jest, aby pracę tę wykonać porządnie.

W planie pracy nie może być niczego niekonkretnego. Jeśli planujemy urządzić wieczornicę dla zastępu, piszemy np.: *„11 listopada 1924 odbędzie się wieczornica zastępu — Tolek Fedorowski ma zadanie dopilnować jej urzeczywistnienia“*. Wtenczas wieczornica się uda; nie uda się, jeśli powiemy w planie: *„zastęp urządzi wieczornicę“*. Rozumiecie o co chodzi? na czem różnica polega?

Każdemu z chłopców należy dać konkretną robotę, im więcej — tem lepiej (oczywiście w granicach możliwości). Nie będzie już się potrzeba obawiać, by się chłopcy nudzili, zniechęcali i nie usłyszy się zdania: „nie mam w Harcerstwie nic do zrobienia“. I najmniejszemu biszkopcinie, może zastępowy znaleźć robotę: np. kazać mu zbierać znaczki pocztowe, które zastęp sprzeda na dochód drużyny.

Chłopcy pracują w zastępie, zastępowy dozoruje ich pracę, drużynowy pracę zastępowego!

Oszczędność harcerska odnosi się również do wydajności pracy w zastępie.

Co robić?

Oto stare pytanie zastępowego pozbawionego wyobraźni, kiedy „przejdzie“ z harcerzami przygotowanie do stopnia III. O czem mówić chłopcom na zbiórce? Odpowiem mu tak: Po pierwsze nie mówić, lecz robić i bawić się, po drugie nie na zbiórce, lecz na zebraniu zastępu.

Przygotowywanie do młodzika według podręcznika jest dobre dla chłopców nowozaciągniętych do drużyny, do stopnia zaś wywiadowcy nie przygotowuje się na zbiórkach. Do tego potrzeba chodzić na wędrówki i ćwiczenia. W programie wywiadowcy niema ani jednego punktu, dającego się nauczyć na zbiórce; tem mniej w programie na ćwika. Słyszę jak wysuwają mi pytanie: a co i jak z wyrobieniem harcerskiem, prawem? Otóż, jeśli zastępowy chce popracować w tym kierunku nad chłopcami swoimi, niech ich wyprowadzi w pole, za kłamstwo niech w dwóch słowach karci, przyrodę niech uczy kochać w obozie, ofiarności i karności niech uczy przez konieczność w współżyciu obozowem. Gawęd o prawie nie wygłasza zastępowy. Może to czynić niekiedy drużynowy przy szczególnym nastroju, wytworzonym u ogniska obozowego.

Zastępowy bierze chłopców miast na zbiórkę — wiemy, że odbywają się one najczęściej w klasie szkolnej — do ogrodu, każe im plewić, siać, pracować nad jarzyna, kwiatami, prowadzi ich do pływalni, nad rzekę, uczy pływać; prowadzi do lasu, uczy poznawać drzewa, przyrody, w zimie stara się o warsztat, gdzie chłopcy wykonują sprzęty do izby drużyny; prowadzi na ślizgawkę, na wycieczki narciarskie, na saneczki. Nadewszystko godne polecenia są ćwiczenia takie, jak przedstawia je autor „Bocianich Wypraw“. Chodzą bociany na wycieczki, przechodzą rozmaite tarapaty, a potem gawędzą w namiocie, u ogniska lub u któregoś z bocianów w domu przy filiżance herbaty. O „pogadance“ zastępu niema mowy. A jednak są bociany dobrymi harcerzami. „Herbatki“ te, zbliżające harcerzy zastępu najbardziej, zastępują w sposób doskonały „pogadanki“.

Coś innego, jeśli chodzi o omówienie sprawy poważnej. Wówczas zwołuje zastępowy zbiórkę — najlepiej w izbie, choćby w sali szkolnej — i wywoławszy nastrój poważny, przedstawia sprawę, np. ocenę czynu któregoś z członków zastępu pod względem wartości harcerskiej.

Październik.

W październiku urządza zastępowy dwa 4—6 godzinne ćwiczenia, raz zaprasza zastęp do siebie na herbatkę, może to też ktoś inny, najlepiej wszyscy po kolei, uczynić, raz prowadzi chłopców do muzeum albo do fabryki, gdzie przewodnik-rzeczoznawca oprowadza chłopców. W ten sposób wyczerpuje program czterech tygodniowych zbiórek drużyny. Jeśli pogoda nie pozwala na urządzenie wycieczki — choć bociany i „po błocie“ wędrowały, urządza o jedno lub dwa zebrania towarzyskie więcej. Chłopców młodszych tj. 12—14 letnich należy rozerwać zabawą; zabaw harcerskich jest dość. Podaję nowe, nieznane dla zużytkowania ich przez zastępowych.

„Wyścig raków“.

Udział bierze jeden lub więcej zastępów; każdy harcerz kładzie się na wznak, poczem podnosi się na rękach (robi „most“), przyczem palce u nóg winny leżeć na jednej linji. Na dany znak rozpoczynają w tej pozycji wyścigi na zwykłych zasadach, głową naprzód.

Rozległ się głośny klekot rozbawionych chłopców.

Żaba wymownym gestem uciszył towarzystwo. Wniosek został jednogłośnie przyjęty przez klekotanie.

. . . .

Przed drugą deszcz ustał i nawet słonko zaczęło już wyglądać z pomiędzy postrzępionych, płynących po błękicie chmur.

Długonogi szczelnie zawinięty w pelerynę z jakowymś garbem na plecach szedł z pochyloną głową w kierunku rogatki czarnowiejskiej i skrzętnie swemi szczudłowatemi nogami wymijał bajury rozlane na drodze.

Koło rogatki zastał już Cienkoszyję, Ostrodzióba i Cienkonogiego. Wszyscy mieli mocno niezdecydowane miny i czekali na Żabę.

Po chwili na skręcie ukazał się zastępowy, idący śpiesznym krokiem, a z pod jego nóg rozpryskiwało się błoto na cztery strony świata.

— No cóż, gotowiście? — zapytał z daleka.

— Ta, — niby! — odparł Długonogi.

— To idziemy!

— Żółtodzióba niema.

— Żółtodzьiób nie przyjdzie. Był u mnie. Z domu go nie chcą puścić.

— Gdzie ty chcesz iść właściwie — Długonogi spojrzał na Żabę powłoczyście.

— Jakto gdzie? Do Greya!

— Po takiem błocie? — Cienkoszyja, mocno zdziwionym tonem tego zapytania, chciał zachwiać pewność zastępowego i podać w wątpliwość zdrowy stan jego umysłu.

— Fi! albośmy to raz po błocie chodzili.

— Zaiste, ta ulewa — odezwał się Ostrodzιób — była dzisiaj nie na miejscu... popsuła nam całkiem szyki.

— Fe! wstyd! Bociany i błota się boją! Doprawdy szkoda, że na ten przykład mopsa angielskiego nie mamy za godło, kiedy się brodzić boicie.

— Boicie, nie boicie, ale zawsze szkoda butów!

— A zresztą to żadna przyjemność.

— No tak! — Żaba drwiąco popatrzył po zastępie — większą przyjemnością będzie powrócić teraz do domu?

Bociany milczały.

— Wiecie, szkoda czasu tracić. Decydujcie się. Idziemy! co? Dictum factum! — zawołał zastępowy.



— Factum — powtórzył cały zastęp, ale jakoś bez zapału.

— Ostrodziób obejmie miejsce Żółtodzióba, to jest straż tylną. W szyk patrolowy rozsyp się!

— Żaba, czy ty się wściekł, — wrzasnął Długonogi — zbaraniał chłop z tym szykiem patrolowym.

— Żaba, zmiłuj się! — jęknęli cienсy harcerze.

— Zaiste — szyk patrolowy jest zbyteczny! — zaryzykował Ostrodziób.

— A niech wam będzie! — Żaba machnął rezygna-

„Dedektyw".

Zastępowy rozdaje harcerzom kartki, na których jest spisanych kilka szczegółów, tyczących się osoby lub rzeczy, co do których dany harcerz ma się wywiedzieć w oznaczonym czasie.

Wzory kartek:

1) Sklep z żółtym szyldem przy ul. Kopernika, właściciel ma długą czarną brodę; dowiedzieć się o adres i nazwisko subjektów;

2) Lekarz mieszka pod nrem parzystym na 3 piętrze przy ulicy Halickiej lub Krakowskiej; ma dwoje dzieci, jak się nazywa? czy ma wąsy itp.

3) W lesie „Oświeca" koło mostu kolejowego spalone drzewo; jakie to drzewo? kiedy spłonęło?

4) Koło wsi Rzęsna domek z dwoma kominami, kryty blachą, koło niego krzyż; kto w nim mieszka? do kogo należy?

Naturalnie zastępowy winien sam znać szczegóły, o które pyta. Gra ta rozwija zaradność, wnioskowanie i spostrzegawczość.

„Wyścig na drzewa".

Zastępowy ustawia harcerzy, każdego przy innem drzewie, a na dany znak wdrapują się oni na drzewa. Wygrywa, kto pierwszy znajdzie się na wierzchołku drzewa. Wybierać należy drzewa mniej więcej równie wysokie i starsze, aby ich nie niszczyć, zdzierając korę. Przed rozpoczęciem dobrze postarać się o pozwolenie właściciela drzew, można kazać właźić w pełnym rynsztunku dla utrudnienia gry.

„Ryba".

Przegrywający otrzymuje rybę. Wszyscy grający stają w dwa rzędy, twarzami do siebie, poczem każdy podaje ręce sąsiadowi naprzeciw, tak, że tworzy się rodzaj mostu kratowego z rąk. Harcerz, który ma dostać „rybę" rzuca się z rękami wyciągniętemi wprzód, brzuchem ku dołowi, na ten pomost, a podtrzymujący muszą przerzucać go na drugą stronę za pomocą podnoszenia i opuszczania rąk.

Przemyślać!

Nie po to pisze się artykuły, zawierające wskazówki techniczne, by czytelnik do nich niewolniczo się stosował, lecz po to, aby mu dać materjał do przemyślania. Należy pomyśleć, które z wskazówek podanych powyżej nadają się dla warunków, w jakich żyje zastęp, jakby postąpić jeszcze lepiej itd. itd. Główna rzecz — to zastanowić się nad wszystkiem, co robimy, przemyśleć, a potem dopiero przystąpić do czynu. *Władysław Medyński.*

SROMOWCE.

Piękny to był dzień 23 sierpnia 1925 w żeńskiej, harcerskiej, instruktorskiej szkole w Pieninach! (bliższe określenie: Sromowce Wyżne koło Czorsztyna). W słoneczny poranek niedzielny ks. proboszcz sromowiecki dokonał poświęcenia ukończonego budynku. Od rana ruch niebywały w cichej zwykle wiosce. Zjeżdżają się goście z okolicy i Nowego Targu, druhny i druhowie nowotarscy w strojach góralskich. Ze śpiewem maszeruje liczny obóz harcerek Chorągwi sosnowieckiej, który obozował w Niedzicy. Przyjeżdża furką dhna Jordanówna, komendantka Chorągwi śląskiej, zjawia się kurs instruktorski poznański, który przymaszerował aż z Bukowiny. Robi się gwarno w białym przystrojonym przez dhny z Lublina budynku, nastrój radosny ogarnia wszystkie harcerki. Mają wreszcie swoje, własne gazdowstwo i do tego takie piękne. Chwila uroczystej ciszy

---

cyjnie ręką. — Idziemy bezładną kupą. Ostatnie słowa silnie zaakcentował, ale upartych bocianów całkiem to nie wzruszyło.

Ruszyli. Droga była nienajgorsza, furą toby się całkiem byczo jechało, bez prochu i kurzu, ale na piechtę sprawa przedstawiała się nieco gorzej. Rozmokła i oślizła ziemia usuwała się z pod nóg idącym; na buty obrało się potężną warstwą lepkie błoto, utrudniając marsz. Każdy szybszy i energiczniejszy krok opryskiwał gości brudnemi centkami — ku wielkiemu zgorszeniu Żaby, — który widział w tem karę za to, że zlekceważyli sobie szyk patrolowy. Harcerze szli jakiś czas milcząco, dopiero Długonogi przerwał uciążliwą ciszę.

— Ciekawość, czy Żaba teżby polazł, jakby padał deszcz?

— Nie! bałby się tak, jak ty, błota, deszczu, piorunów... — odparł mu z przekąsem Żaba.

— Taratata! vis maior est vis maior i żadna żaba niema tu nic do gadania. Gdyby rzeczywiście była jakaś nagła potrzeba, konieczność, to choćby utop się w błocie a słowa nie pisnę; ale babrać się i niszczyć dla czyjegoś widzimisię? — Długonogi wzruszył dosadnie ramionami.

— Nie gadaj, nie gadaj! — bronił się Żaba — sami dali projekt, sami uchwalili, a teraz wszyscy: Huzia na mnie! Wstydzilibyście się narzekać na troszkę błota. Przecież to wszystko dla uczczenia Ostrodzióba.

W tej chwili Ostrodziób pośliznął się i usiadł z rozmachem na błocie.

— A toście mnie uczcili! — jęknął, rozpryskując błoto.

Widok był tak komiczny, że bociany pękały ze śmiechu.

— Hahaha! zaiste upadł — dusił się Cienkoszyja.

Zaczęli go podnosić. Ostrodziób śmiał się także, ale trochę cierpko.

— Ulukrowało go nienajgorzej — skonstatował Cienkonogi, przyjrzawszy mu się od tyłu.

— Dobrze, że tylko tyle — pocieszał Żaba.

— Jeszcze mu mało — zgorszyła się nieszczęsna ofiara — ani się tu przebrać, ani iść dalej...

— Zaraz cię obskrobiemy — zawołał uczynny Długonogi.

— Obczyścimy — poprawił Cienkoszyja.

Długonogi miał jednak zdaje się większą rację, bo odpiął od pasa nóż, pospolicie zwany „majchrem", i zaczął obskrobywać błoto z towarzysza.

Żaba zachwycony pomysłem czujki, sięgnął po swój majcher i proceder postępował ostro naprzód. Ostrodziób poddał się biernie niemiłej operacji i wycierał ręce w gazetę, którą „na wszelki wypadek" nosił zawsze w kieszeni. Cienkonogi przypatrywał się wszystkiemu i gwizdał przez zęby: „Jak to na wojence ładnie...", a Cienkoszyja oparłszy ręce na kolanach, doglądał pracy nad oczyszczeniem Ostrodzióba i służył wskazówkami:

— O tu, tu! — o tam, tam! — jeszcze tędy! tak, tak!

Za jakiś kwadrans tylko wielka brudna plama pozostała jako ślad niemiłego wypadku i cały oddział ruszył żwawo naprzód.

Tylko zacząć jest trudno, jak się raz wlezie w błoto, bo potem idzie się już jak po maśle. Kałuża nie kałuża — wali się odważnie, nabrawszy tego przekonania, że jak się już jest obłoconym, to troszkę mniej, troszkę więcej nie robi żadnej różnicy. Tak i nasze bociany lazły teraz raźno drogą i połykały błotne kilometry z wesołym śpiewem.

(Dokończenie nastąpi.)



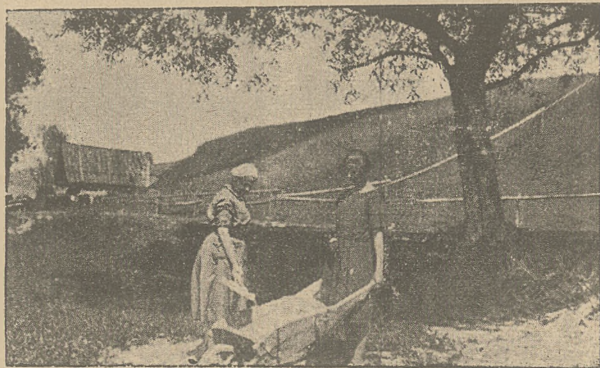
przy poświęceniu, dhna Marja Wocalewska imieniem Związku Harcerstwa Polskiego wita nową, harcerską placówkę i wreszcie głos zabiera dhna Oleńka Małkowska. W krótkim i jasnem przemówieniu zaznacza, że chciałaby, by dom ten stał się naprawdę ogniskiem harcerskiem, siedzibą prawdziwego ducha harcerskiego. Odczytuje przepiękny telegram dhny Violety Mason, cały szereg życzeń z Polski i zagranicy. Wzruszające są dowody pamięci i sympatji skautek zagranicznych n. p. mała jakaś skautka z Ameryki południowej, nie mając własnych pieniędzy, przysłała szkole robótki własne, prześlicznie i misternie wykonane z końskiego włosienia naszyjniki, dzbanuszki, koszyczki. Dużo datków pieniężnych otrzymała dhna Oleńka z zagranicy od harcerzy i ludzi ze starszego społeczeństwa. Idea braterstwa harcerskiego to nie pusty frazes. Po skończonem poświęceniu, tańce i śpiewy na trawniku przed domem i fotografowanie. Puszczono w ruch wszystkie aparaty, a jest ich dosyć. Fotografuje się przedewszystkiem starszyznę i naszych miłych gości zagranicznych, Miss John i Janert, dwie harcerki Angielki, które przyjechały na obóz międzynarodowy dhny Małkowskiej i zostały na uroczystości, no i dha Lorego. Druh Lory, drużynowy angielski przyjechał specjalnie na poświęcenie z Anglji, znają go dobrze harcerki z obozu roboczego i wiedzą, ile pracy włożył przy wykończeniu szkoły i są mu zato bardzo wdzięczne. Objad wydany dla gości i starszyzny harcerskiej wypadł doskonale ku chwale zdolności kucharskiej druhen. Wyśmienite były ciastka i niknęły z przerażającą szybkością wśród braci harcerskiej. Piękny ten dzień zakończyło ognisko na górce w ogrodzie. Śpiewy, tańce, a wreszcie jeszcze jedna uroczystość: chrzciny naszego domku. Na wniosek dhny Oleńki nazwałyśmy go „Cisowym dworkiem“ na pamiątkę za-



meczku Królowej Kingi, który ongiś stał w tych okolicach i od którego niedalekie wzgórza przyjęły nazwę Cisowiec. Na końcu odbyło się przyrzeczenie paru druhen i podziękowanie dhnie Oleńce za jej trud i pracę przy budowie domu. Marnie wypadły nasze słowa, ale dhna Oleńka i tak wiedziała, jak wielką wdzięczność i miłość dla niej czujemy.

*

A teraz jeszcze słów parę o tem, co się działo w szkole przez całe tegoroczne lato. Od maja przebywał w szkole obóz roboczy harcerek z Zawiercia. Dhny dostawały od szkoły utrzymanie, dając wzamian swą pracę. Praca trwała od 8—11½ i popołudniu od 3—5½ Dhny pracowały w ogrodzie pod kierunkiem ogrodnika i przy



budowie domu, nosząc piasek, deski i pokostując drzwi, okna, myjąc i czyszcząc pokoje po ukończonych robotach murarskich. Dhny pracowały z ochotą i w zawody. Byłam w szkole przez czerwiec i patrzyłam na ich pracę. Wszystkie czuły się jak u siebie w domu znosząc niewygody i trudy z uśmiechem. W połowie czerwca przyjechało do obozu parę druhen młodych bardzo, bo 14-stoletnich. Mylnie poinformowane przez drużynową, co do warunków obozu były zrazu rozczarowane tem, co zostały. Myślały, że jadą na wygodne letnisko. Po paru dniach atmosfera i nastrój całego domu zrobiły swoje. Druhenki zabrały się do roboty, bo przecież wstyd przed ogrodnikiem zostawać w tyle przy pieleniu. Znalazły w swej pracy zadowolenie i z dumą patrzyły, jak ogród pod ich rączkami nabierał coraz piękniejszego wyglądu. Obóz roboczy trwał aż do końca sierpnia, zmieniając co miesiąc druhny. Lwowianki pracowały na zmianę przez lipiec i sierpień i dumnie spoglądały przy poświęceniu na swoje dzieło. Ogród warzywny, znakomicie uprawiony dostarczył znakomitych jarzyn. Wszystkie obozy harcerskie z okolicy korzystały z jarzyn, o które tak trudno w górach. Dhna Małkowska otrzymała z Ministerjum Opieki społecznej subwencję na te właśnie obozy robocze i ma ją zapewnioną na każdy rok. Każdego więc roku od maja do końca sierpnia będą się w szkole odbywać obozy robocze, w tym roku szkoła obejmuje resztę gruntów zakupionych w swój własny zarząd, pracy więc będzie dosyć. Druhny, które przez cały rok nie mają nic do czynienia przy swej szkolnej robocie z pracą fizyczną, uczą się ją szanować i uczą się rozumieć ideę „Świata pracy“. Przez szkołę przesunęło się w tym roku moc osób. Przyjeżdżało dużo druhen z różnych stron Polski i przemiłe były te ogniska wieczorne, dające możność wymiany myśli. Budynek szkoły jest już w zupełności wykończony, posiada wodociągi, kanalizację. Pokoje urządzają poszczególne Chorągwie. Urządzona jest już sypialnia przez Cho-

rągiew łódzką w stylu łowickim z przepięknym pająkiem łowickim roboty harcerek. Zamówiona jest już angielska sypialnia, na którą przysłały pieniądze skautki z Oxfordu. Ostatnio nadeszły koszykowe meble na werandę Chorągwi lwowskiej. Na wsi szkoła cieszy się nadzwyczajną sympatją. Co niedzieli odbywa się w szkole formalna procesja ludzi ze wsi po leki, książki i poradę w różnych sprawach. Czuwa nasza placówka harcerska na granicach Rzeczypospolitej!

Zofja Słoniewska-Tyszka.

Lato harcerskie.

Zainteresowanie naszemi obozami i letniemi włóczęgami przejawiło się w prasie codziennej i ilustrowanej licznemi wzmiankami i fotografjami naszych obozów. Oprócz wzmianek w ogólnych artykułach o obozach przysposobienia wojsk. grupy Delatyn, o kursie w Worochcie, pojawiła się w „Dniu Polskim“ [1]) w korespondencji z Jaremcza następ. notatka: „Hucuł opowiada mi o naszych dzielnych skautach, którzy odbyli tutaj kurs letni, a których ja, dojeżdzając do Worochty spotkałam: *miłe i dobre wspomnienie pozostawili ci dziarscy junacy wśród ludności miejscowej.* „Dziwnymi żołnierzami“ nazywa skautów mój przewodnik Aleksy Wintoniuk, bo „jeden duży, drugi mały...“, chwali ich *uczynność*, wesołość i niefrasobliwość. Tak samo wyraził się o skautach Kaszuba, który mnie wiózł przed miesiącem z Krokowa przez Karwińskie błota do Karwi“...

W „Kronice Ilustrowanej“— dodatku „Wieku Nowego“ (Lwów) z dnia 23. VIII. spotykamy 3 zdjęcia z kursu w Worochcie. W „Światowidzie“ Nr. 37 z dnia 12. IX. widzimy szereg fotografij, przedstawiających wykończoną już i otwartą szkołę żeńską harcerską w Sromowcach wraz z opisem genezy i zadań szkoły. Pozatem w wielu, wielu innych pismach znajdujemy wzmianki a także długie artykuły a harcerskich obozach i co ważne, wszystkie dla nas pochlebne, korzystne. Jednak zrozumiano już wartość harcerstwa, i oceniono znaczne korzyści, jakie ono chłopcom i dziewczętom powierzonym mu oddaje.

*

Miast „Życia harcerskiego“ piszemy tym razem o „Lecie harcerskiem“, aby zapoznać czytelników naszych z sposobem, w jaki spędzili harcerze tegoroczne wakacje. Korespondenci nasi niechaj śpieszą nadsyłać wzmianki o swych obozach, które pomieścimy w numerze następnym, jesteśmy bowiem w posiadaniu wielkiej ilości materjału obozowego, tak, że tylko wcześniej nadesłane wiadomości ukażą się na łamach „Skauta“.

8-a Warszawska w Gorganach.

W Suchodole, wiosce w Gorganach, rozbiła 8-a Warszawska im. Kazimierza Pułaskiego letni obóz. Nieczęsto odwiedzały dotąd drużyny harcerskie z Warszawy i innych środowisk b. zaboru rosyjskiego i niemieckiego Karpaty, a tem mniej osławione dziczą Gorgany. Z tem większą radością należy powitać fakt spędzenia przez drużynę warszawską wakacyj w tej części kraju. I nie żałowała drużyna tego, obóz w Suchodole stawiają chłopcy na równi z dawnemi obozami w Dolecku koło Skierniewic, w Brzozowej (wojew. Lubelskie) w Smogorzowie pod Kielcami i na Pomorzu, a nawet twierdzą, że przyniósł im więcej zadowolenia i korzyści.

Trzy główne cele postawiła sobie 8-ka na tegorocznym obozie: porządek, sport i krajoznastwo. Wprowadzenie w życie tych trzech zadań zajęło czas w obozie. O porządek musiał dbać każdy, wykorzenienie nieporządku i przyzwyczajenie do utrzymywania ładu jest koniecznością dla naszej młodzieży. I nie chodzi tu jedynie o porządek w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale także o porządek administracyjny i obozowy.

Godziny popołudniowe zajmowało racjonalnie uprawiane wychowanie fizyczne. Przeprowadzono pomiary antropometryczne i próby sprawności fizycznej, które służyły do kontroli dalszej pracy nad wychowaniem fizycznem chłopców. Boisko sportowe, skocznia, rzutnie, boisko voley-ball'owe, szczypiórniakowe, bieżnia i strzelnica roiły się całe popołudnie a często także przedpołudniem chłopcami. Nazwy boisk i urządzeń sportowych mówią, jakie sporty uprawiano. Szczególny zapał mieli chłopcy do piłki latającej. Urządzony dn. 6 sierpnia, „dzień sportowy“ był gwoździem sezonu w Suchodole.

Wędrówka po górach, połączona z pokonaniem trudności technicznych wyrobiła w chłopcach dzielność i silny charakter. Wejście na pewien szczyt jest zadaniem, równie wolę wyrabiającem, jak gra kima spostrzegawczość. Poznano wielki szmat kraju, odbyto wiele wycieczek górskich: na Ściankę, Arszycę, Popadję, Sywulę, Howerlę, a raz powędrowała drużyna do Drohobycza.

Objawem, stwierdzającym wdzięczność ku swym gospodarzom a w szczególności ku p. Zygm. Wasylewiczowi, była wydana bardzo ciekawa i starannie opracowana jednodniówka „Ognisko“. Z niej czerpiemy wiadomości o miłym obozie w Suchodole.

Kurs Komendy Chorągwi żeńskiej w Kacwinie.

Daleko, bo aż na Spisz i liczną bardzo rzeszą wywędrowały w tym roku lwowskie harcerki na kursy Komendy Chorągwi. Instruktorski obozował w Kacwinie — dla drużynowych w Niedzicy.

Wielkie wspólne ognisko okolicznych obozów w naszej Niedzicy obiecywane i oczekiwane

---

1) Warszawa Nr. 200 1/IX. 1925.

miało się spełnić. Deszcz (podobno nie zawodzący nigdy członek Kół Przyjaciół Harcerstwa), dopisał w dzień, ale wieczór uczynił się świeży i cudny, jak to tylko między Tatrami, a Pieninami być może. Nie zawiodła więc Łódź — Czorsztyn, ani Siedlce — Sromowce Wyżne, nie mówiąc już o najbliższym po Chorągwi i odległości w kilometrach Karwinie. Z Łodzią, lecz nie łodzią niestety — a po niegościnnem zgoła błocie przybyła do nas i dhna Marja Wocalewska, która odwiedzała właśnie rozsiane tu gęsto żeńskie obozy. Rozpalone ognisko nabierało siły. Z krzaków jałowca strzelały snopy iskier, płomień rozświetlał skupione wkrąg postacie. W wieczornej ciszy echo niosło daleko ku skrytym w mroku majestatycznym Tatrom i „bajce, co się im przyśniła" roześmianym białością swą Pieninom jedne za drugiemi płynące pieśni. Śpiewały je kolejno środowiska — każde swoją najbardziej umiłowaną i własną. Nie mogło więc zabraknąć i tej, chwytającej za serce rzewnem pożegnaniem dziecięcia: „Mamo najdroższa, bądź zdrowa — Do braci idę w bój"!... Pieśnią naszą tylekroć wywoływana, stanęła przed oczyma postać Jurka Bitschana — orlątka — dziecka — bohatera w obronie Lwowa. Szybko zwraca się myśl ku ziemi spiskiej. Wszak i to kresy. — Bolesne dzieje długiego oderwania, i wspomnienia dawnej chwały przywiodła w barwnej gawędzie dhna T. Starodawny to szlak, którym do Polski jechała Jadwiga, gdzie dumnie rozsiadły się na górach zamki Czorsztyna i Niedzicy, a okoliła je historycznych wspomnień i bajecznych legend barwna tęcza. — Ale minęły królewskie czasy, a po obcym zaledwie pozostał zrośnięty, z ziemią rdzennie polski lud. Polski, choć nie wie o tem dobrze, choć po słowacku się jeszcze nieraz modli i śpiewa. Z pod obcego nalotu jednak wyjrzała ku nam szczera polska dusza, życzliwe serca i czekające ziarna naszej kultury umysły. Zadzierżgnął się tu węzeł, który oby umacniały następne, przywiedzione tu czarem gór harcerskie obozy. Niech współdziałają z pracą tej placówki nietylko harcerskiego ale i narodowego znaczenia, jaką jest i będzie szkoła dhny Oleńki. Oby nam mocno w duszę zapadła i w czyn się przewlokła podhalańska Rota:

„Nie damy Popradowej fali,
Spisza z Orawą, praojców sławą,
Wszak ziem te Ojce posiadali
Aż po niziny, aż po Wag siny — hen!

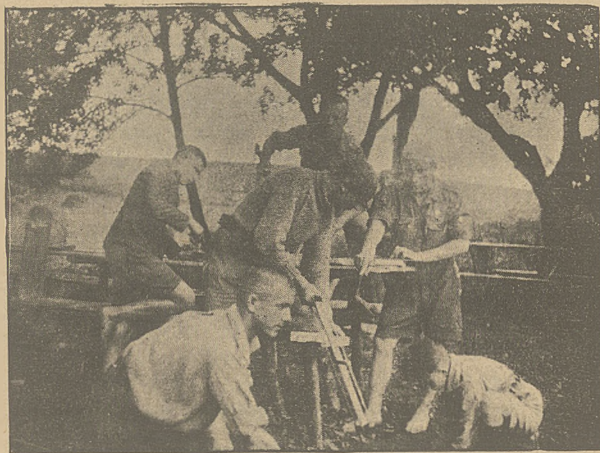
Obóz w Średniej Wsi

2—30 lipca 1925.

Biały domek na wzgórku nad Sanem gościł harcerzy 1-ej i 8-ej Lwowskiej Drużyny. W liczbie 25 zakwaterowali się w miłym tym domeczku, uzyskanym dzięki uczynności pp. Kawów i p. Sołowijówny. Chłopcy podzieleni na trzy zastępy pod komendą Władysława Medyńskiego, spędzali pożytecznie i wesoło czas wolny na wywczasach wakacyjnych. Przywiązali się do siebie mocno; nic w tem dziwnego, wszak obozowała matka z córką. Tak, matka to pierwsza a córka, która dopiero tego roku się urodziła, to ósma Lwowska. Tem bardziej się kochały, czując w sobie wspólną krew — tradycję.

Byli w obozie chłopcy starsi i młodsi. Starsi — przeważnie z tej lwowskiej — z ukochanym swym oboźnym na czele, to „Poltrup" trupa pioniersko-śpiewacko-towarzyska. Przed południem pracowali nad upiększaniem i urządzaniem wygód w obozie, popołudniu skakali i biegali na boisku sportowem, wieczorem śpiewali długo i pięknie u ogniska, a przez cały dzień kochali się serdecznie. Jedno z zdjęć przedstawia Poltrup przy pracy nad budową stołu i ławek do „jadalni". Jadalni — naprawdę. Pod tym względem różniliśmy się od innych obozów, posiłki spożywano bowiem uczciwie przy jednym stole, przyzwoicie, tak, że nie powstydzilibyśmy się sposobu jedzenia w wykwintnej jadalni.

Lecz nietylko Poltrup pracował — także młodsi. Pracę mieli wprawdzie lżejszą, ale niemniej mieli jej dość. Ich dziełem były liczne



upiększenia wewnętrzne obozu, oni też krzątali się najbardziej koło kuchni, nad nią czuwali, a nad niemi — by nie łasowali zbytnio — czuwał ich wróg zacięty a zarazem serdeczny druh, gospodarz Bolek Popielski. Oto druga fotografja przedstawia młodych przy pracy, choć delegata Poltrupu Dunka Meteorologa, którego widzicie siedzącego pierwszego od lewej, nie brak. Poltrup był wszechstronny.

Raz tylko, a było to w czasie ćwiczeń, dał się młodszym „wziąć". Miał za zadanie wyśledzić obóz młodszych i zaatakować. I jakkolwiek garstka młodszych nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa, wyśledziły warty wywiadowców wrażego nieprzyjaciela i zachowując się zupełnie cicho, nie dały się Poltrupowi — innem słowem pierwszemu zastępowi — wyśledzić. Ale to był tylko jedyny raz, kiedy Poltrup wpadł. Opowiadano o tym wypadku szeroko i obrazowo u ogniska obozowego, dziś jeszcze chce mi się śmiać, kiedy słyszę głosy biszkoptów i ćwików, opowiadających sobie rozmaite kawały z bezskutecznej wyprawy Poltrupu.

Był wprawdzie jeszcze drugi wypadek, kiedy Poltrup — zresztą młodsi niemniej, a przeciwnie

jeszcze bardziej wpadli. Było to przy próbach sprawności. Komisja, na czele której stał dh Malach, hufcowy lwowski, uczyniła szalone spustoszenie w nadziejach na kółka. Tylko niewielu uzyskało prawo do przyozdobienia ramienia swego



kółkami, — ci jednak wiedzą, za co, i wiedzą, że im się to należy.

Starodawnym harcerskim zwyczajem nawiedzał nas deszcz często. Za to korzystano z każdej suchej chwilki, by powędrować na wycieczkę. Brali w nich udział i wielcy i mali. A one same były i długie i krótkie. Przetrząsliśmy okolicę najbliższą dokładnie, a możemy też powiedzieć, że nie pominęliśmy także w dalszej okolicy szczegółu godnego widzenia. Widzieliśmy grób Nieczui w Zagórzu i Sanok wraz z fabryką Zieleniewskiego, górny bieg Sanu i dalsze góry Karpat i przylegające do nich Podkarpacie.

Najważniejsze to jednak to, żeśmy się ze sobą szczerze pobratali. Kto do nas przybył, odczuł to i sam wszedł w nasze kółko; gości nie puszczaliśmy od siebie tak prędko. Uważaliśmy, że każdy napotkany, pachnący harcerstwem, to przyjaciel, więc musiał u nas pozostać kilka dni.

A było też czasem smutno i rzewnie. Ale dopiero, kiedyśmy się mieli rozstawać. Pamiętacie wieczór u ogniska, gdyście wzięli komendanta na „cenzurowanego", albo wieczór, gdyśmy się żegnali z gospodynią p. Sołowijówną, albo poranek, gdyśmy żegnali pp. Kawów. Wspomnień wynieśliśmy wiele w zanadrzu pamięci. A zostawiliśmy też po sobie dobrą pamięć, czego dowodem choćby odprowadzające nas spojrzenia, gdyśmy wymaszerowywali z Średniej wsi...

Oby wiele, wiele obozów dały swym uczestnikom tyle miłych wspomnień, zżyły ich ze sobą tak silnie i dały pewność, że w roku przyszłym chłopcy zjadą się znowu w wspólnym obozie!

W. M.

Dzień zawodów w Dźwińsku.

Dnia 21 czerwca r. b. odbyły się u nas zawody międzydrużynowe na miano pierwszej drużyny Dyneburskiej. Do zawodów stanęły 13. łotewska (licząca 10 chłopców w drużynie) 18. rosyjska, 68. staroobrzędowców, 34. i 35. polskie drużyny. Żydowskie 53. 67. i 72. harcerskie drużyny udziału w zawodach nie wzięły dlatego, że obecnie czują się bardzo słabe wskutek rozłamu, do którego przyczyniło się ich żydowskie towarzystwo „Makkabi". Obecność poważanego prezydenta Łotewskiej Harcerskiej Organizacji p. generała Hoppera dodała temu świętu jeszcze większego znaczenia. Rano, bo już o 5 godz., na ulicach miasta widziano chłopców w mundurkach harcerskich, śpieszących na dworzec kolejowy, aby powitać p. prezydenta organizacji. O godz. 10 rano drużyny przedefilowały przez miasto do ogrodu miejskiego, gdzie po przywitaniu prezydenta organizacji i przeglądzie drużyn, pan prezydent udekorował wyższą odznaką harcerską — „swastyką" — ukochanego prezesa „Koła przyjaciół harcerzy polskich w Dyneburgu" p. konsula Rzeczypospolitej Michała Świerzbińskiego. Potem przyszła kolej na zawody, podczas których drużyny zacięcie walczyły o pierwszeństwo.

Polskie drużyny: 34. im. T. Kościuszki i 35. księcia J. Poniatowskiego, które uważano już przedtem za najsilniejsze, co w czasie zawodów potwierdziło się, mimo pewnej stronniczości sędziów Łotyszów, (osób prywatnych), którzy znieśli uchwały wszystkich drużynowych, aby system zawodów był punktowy i zaprowadzili już w czasie zawodów system stopniowy (bally), co spowodowało, że 13 łotewska zyskała wyższy stopień, a tem samem i miano pierwszej drużyny, — zyskały drugie miejsce, rosyjskie ostatnie. 34 drużyna im. Tadeusza Kościuszki zyskała pierwsze miejsce z pierwszej pomocy, śpiewu i biegu szafetowego.

Za pierwszą pomoc drużyna dostaje odpowiednią odznakę. 35 drużyna im. ks. Józefa Poniatowskiego zyskała pierwsze miejsce z pionerki, orjentacji i gry „kima", 13 łotewska pierwsze miejsce zyskała tylko z sygnalizacji Morsego. Zawody skończyły się o 4 godz. po południu, a o 10 wieczorem drużyny zebrały się na wałach fortecy Dyneburskiej, gdzie walczył i zginął wódz Polaków powstańców Leon Plater. Zapłonęło tam duże ognisko, pieśni, pogawędki zmieniały się jedne po drugiej, ale polski harcerz siedział zadumany, myśl jego bowiem pracowała nad tem, jak tu walczyli jego dziady i pradziady. O 12 godz. gawęda przy ognisku skończyła się i harcerze z entuzjazmem odprowadzili na dworzec poważanego prezydenta organizacji, który cały czas był obecny przy ognisku i któremu podobno bardzo podobał się śpiew polskich harcerzy.

Stary Żubr.

Zawody o mistrzostwo Z. H. P.

Pracujcie nad wyrobieniem siebie i swojej drużyny, a zdobędziecie proporzec!

Drugie, harcerskie zawody o tytuł: Pierwszej Drużyny Rzeczypospolitej, odbyły się z początkiem lipca b. r. w Nadkolu, ziemi Siedleckiej.

Nad Liwcem wśród wzniosłych sosen, w pobliżu wioski, rozbiliśmy nasze namioty, ażeby znowu spędzić razem tych kilka dni życia obozowego życia, wspólnych wysiłków i walki o mistrzostwo. Było nas niewielu, tylko bowiem sześć zast. drużyn stanęło do zawodów: 2 Warszawska, 4 Bydgoska, 13 Warszawska, 15 Poznańska, 20 Warszawska i 39 Warszawska.

Prawie wszystkie konkursy przeprowadzane były na wzór zawodów międzynarodowych r. ub. w Kopenhadze, gdzie, walcząc o tytuł mistrza świata, nauczyliśmy się bardzo wiele.

To też poziom zawodów w Nadkolu był znacznie wyższy od tego na Siekierkach w r. ub. Organizacja zawodów dobra, zaś sposób przeprowadzenia i ocenienia niektórych konkursów pozostawiał trochę do życzenia. W liczbę konkursów obozowych m. in. wchodziły:

1. Najszybsze (i najlepsze w stosunku do czasu) rozbicie namiotów, wraz z rozpaleniem ogniska.

2. Urządzenie obozu (teren ściśle oznaczony około 30 m^2).

a) W trzy godziny po jego rozbiciu.

b) W ciągu całego czasu trwania zawodów.

3. Konkurs dziesięcio-punktowy.

4. a) Konkurs 40 km wycieczki 24-godzinnej zastępu. (Obow. rozbijanie biwaku, nocleg w szałasie, szkice topograficzne drogi, terenu itd.).

b) Konkurs wycieczki zastępu 1$^1/_2$ km z przeszkodami. — (Sprawdz. wiad. technicznych zastępu a więc: pionerka, prakt. zast. wiad. samarytańskich i wogóle szybka orjentacja w pokonywaniu napotkanych przeszkód).

5. Konkurs tańców narodowych.

6. 15 min. pokaz przy ognisku.

7. Śpiewy i zawołania.

Powyższe konkursy nie wyczerpują całego programu zawodów, wspomniałem jednak o nich, uważając je za najważniejsze.

Na szczególną uwagę zasługuje po raz pierwszy u nas zastosowany konkurs p. l. 3) dziesięcio-punktowy, polegający na wystawieniu przez drużynę, oddziału złożonego z 10-ciu sprytnych, wszechstronnie wyrobionych chłopców.

Każdy z nich powinien: 1. Znać samarytankę, 2. strzelać, 3. łazić po drzewie szybko i zgrabnie, 4. wnioskować, 5. obserwować, 6. mierzyć wysokość i szerokość (sposobem harc.) 7. piec chleb przy ognisku, 8. biegać (z przeszk. 1$^1/_2$ km.), 9. tropić, 10. być mistrzem do wszystkiego.

Losowanie rozstrzyga, czem ma się popisać każdy z tego oddziału, wszyscy więc muszą dobrze opanować owe dziesięć punktów.

O wynikach konkursów decydowała specjalna komisja sędziowska, która też ogłaszała wyniki każdorazowo i bezpośrednio po odbytym konkursie.

W skład komisji wchodzili druhowie: 1. Strumiłło, 2. Sedlaczek, 3. Dybczyński i 4. Stabrowski (przod. z Poznania). Dorywczo zabierali głos: Dh. Byczyński i dh. Wołkowicz. Sędziowie zwracali uwagę nietylko na techniczne wykonanie konkursów, ale i na wiek ich wykonawców. Przez cały czas trwania zawodów obserwowano pilnie ogólne zachowanie się drużyn w obozie.

Szkoda tylko, że drużyn tych było tak mało, że jedynie dwie chorągwie: Warszawska i Poznańska brały udział w zawodach, które przecież wszystkich nas powinny interesować!

Jestem pewien, że o zaszczytny ten tytuł I. Drużyny Rzeczypospolitej, zdobyty tym razem przez 4-tą Bydgoską, ubiegać się będą w przyszłości liczniejsze zastępy młodzieży harcerskiej, a przedewszystkiem reprezentacyjna drużyna chorągwi Lwowskiej, czego jej szczerze życzę.

Jednym wszyscy ożywieni celem
Po jeden sięgnijmy proporzec,
Którego powiew nad drużyn szeregiem
Harcerskiej miłości winien być noclegiem!

St. Jaworski.

Żeńskie próby organizacyjne.

Długo czekała żeńska połowa harcerstwa na odpowiednio i starannie opracowany program prób organizacyjnych. Program bowiem, jakim posługiwały się harcerki dotąd, nie był dostosowany dostatecznie do potrzeb żeńskiego życia harcerskiego; powstał poprosto z przystosowania programu dla chłopców do potrzeb dziewcząt. Rzecz jasna, że nie mógł wobec tego wystarczyć, nie ujmując zasadniczych zagadnień życia harcerki w drużynie. Typ harcerki, naszkicowany dotychczasowym programem, był mętny i nie odtwarzał dziewczyny polskiej, takiej, jak ją sobie wyobrażamy, czy to po odczytaniu powieści Sienkiewicza, czy też widząc dziewczę polskie, których niewielka ilość zachowała się jeszcze — głównie po dworach wschodnich województw Rzeczypospolitej. Nowy program usterkę tę usunął, widzimy w nim dzielną polską dziewczynę i dobrą przyszłą obywatelkę. I choć może się nasunąć niejedna uwaga i co do nowego programu — choćby nadanie zbyt wielu cech chłopięcych a nawet męskich dziewczęciu, to należy się niemniej podzięka Głównej Kwatery. Żeńskiej za trud, położony nad opracowaniem tak dobrego i pełnego programu żeńskich prób organizacyjnych.

Dziewczyna, wstępująca do zastępu przecho-

dzi pięć etapów, pięć stopni; odpowiadanie wymaganiom prób na stopnie wyrabia w dziewczynie zalety te, jakie wychowawstwo harcerskie pragnie w nie wpoić. Pierwszy stopień ochotniczki wyrabia w dziewczęciu miłość do porządku, uczy usłużności i usuwa lękliwość i nieśmiałość. Pionierka pogłębia zalety, nabyte uprzednio, uczy się zaradności — głównie w polu, — poznaje zasady higjeny. Na przyklaśnięcie zasługuje podniesienie sprawy poznawania i pielęgnowania strojów ludowych w programie stopnia tego. Od samarytanki wymaga się już wyrobienia i utrwalenia w sobie cech charakteru, nabytych w stopniach poprzednich. W szczególności stara się samarytanka być pożyteczną dla otoczenia. Przewodniczka posiada zalety ważne w życiu organizacyjnem, dla rozwoju charakteru dziewczęcia, jest zatem niekonieczną. To samo w szerszym zakresie wymaga się od Harcerki Rzeczypospolitej prócz wszechstronnego już wyrobienia harcerskiego.

Program ogłoszony przez Żeńską Główną Kwaterę w rozkazie L. 2. z dnia 2. VI. 1925 — przedrukujemy, wiedząc, że oddajemy tem wielką przysługę dla żeńskich drużyn. Program ogłoszono — z tą chwilą wchodzi więc w życie.

Ochotniczka.

Stopień ochotniczki uzyskać może po 3- miesięcznej pracy dziewczynka, mająca przynajmniej lat 11.

I. Ochotniczką zostaje dziewczynka, która życiem swojem (w domu, szkole, drużynie) stara się zasłużyć na miano harcerki; szczególnie jest prawdomówna, spełnia codziennie przyjacielską usługę, jest uprzejmą dla otoczenia, okazuje dobre serce zwierzętom i roślinom.

II. Ochotniczka umie hymn narodowy, zna chorągiew (barwną i herbową), wie kto stoi na czele państwa.

Zna dokładnie Prawo Harcerskie, Przyrzeczenie, Rotę, pozdrowienie, ukłon i oznakę Z. H. P. i potrafi wytłomaczyć ich znaczenie; tekst Prawa i Przyrzeczenie umie na pamięć.

Posiada najważniejsze wiadomości o Powstaniu skautingu i harcerstwa, zna nazwisko przewodniczącego Z. H. P., adres Naczelnictwa i Komendy środowiska.

III. Zna adresy i numery telefonów pogotowia ratunkowego i najbliższego oddziału straży pożarnej. Wie, gdzie mieszka najbliższy lekarz lub felczer, gdzie się znajduje apteka, skrzynka pocztowa, telefon, posterunek policji. Umie sobie poradzić w wypadku lekkiego skaleczenia.

IV. Dba o czystość swego ciała. Utrzymuje w porządku swoje ubranie (ceruje, przyszywa guziki i t. p.). Jest porządna i użyteczna w domu (nakrywa do stołu, ściele łóżko, obiera ziemniaki, pali w piecu, zamiata pokój, i t. p.).

V. Odbyła trzy wycieczki harcerskie. Zna godło i zawołanie zastępu, znaki patrolowe, znaki gwizdkiem i ręką. Wykona ściśle krótkie ustne zlecenie, oraz powtórzy jego treść. Posługuje się węzłem płaskim, kluczką, marynarskim i ósemką pionierską. Pakuje i wiąże paczkę.

VI. W grę Kima zapamięta 8 przedmiotów z 12-tu po $^1/_2$ minutowem patrzeniu. Odróżni 6 dźwięków z pośród 10-ciu. Rozpozna 6 z dziesięciu zapachów. Rozpozna 6 z 10-ciu potraw. Odróżni 6 z 10-ciu przedmiotów.

VII. Umie się zabawić w 5 gier ruchowych. Zna musztrę jednostki.

VIII. Zna słowa i melodję 2 ładnych piosenek.

IX. Posiada drobną sumę zaoszczędzonych pieniędzy.

Pionierka.

Stopień pionierki zdobyć może ochotniczka po rocznej pracy (od czasu uzyskania stopnia poprzedniego).

I. Pionierką zostaje ochotniczka, która przy ciągłem pogłębianiu cech charakteru, zdobytych w poprzedniej pracy, stara się osiągnąć dalszy szczebel wyrobienia harcerskiego, wykazując się sumiennem pełnieniem obowiązków, sprężystością i odwagą, karnością i posłuszeństwem.

II. Pionierka zna życiorys patronki drużyny, wie, jakie zasługi położyła ona dla kraju i jakie cechy jej charakteru należy naśladować. Czytuje jedno z ogólnych pism harcerskich. Zna organizację drużyny.

III. Umie zastosować pierwszą pomoc w wypadkach skaleczenia, oparzenia, krwotoku z nosa, zemdlenia, porażenia słonecznego, zaczadzenia i udaru. Zrobi zaimprowizowane nosze i przygotuje łupki.

Umie założyć opatrunek kończyn chustką i bandażem. Zna skład małej apteczki polowej. Umie zmierzyć temperaturę i tętno. Utrzyma w porządku pokój chorego. Umie położyć okład łatwy.

IV. Uszyje łatwy przedmiot (np. fartuszek), upierze go i uprasuje, zdobędzie jedną sprawność gospodarczą.

V. Odbyła kilka wycieczek harcerskich. Umie wiązać na linkach węzły: tkacki, rybacki, tatrzański, średni i zastosować je praktycznie. Umie skręcać, zwijać i zakańczać linę sznurkiem. Umie przygotować drzewo na podpałkę do kuchni. Zbuduje prostą kuchnię polową i ugotuje na niej dla zastępu 2 potrawy. Rozpali ognisko. — Wyznaczy strony świata według słońca, kompasu, gwiazdy polarnej; w ważniejszych punktach zamieszkania wyznaczy je na pamięć. Umie obchodzić się z mapą. Zaprowadzi do drogi lub osady odległej o 1 klm. i wskaże drogę na mapie. Wprawia się w ocenianiu odległości i długości. Zna własne wymiary i umie się niemi posługiwać. Zna szyk zastępowy: polowy i uliczny. — Tropi na przestrzeni 200 kroków po wyraźnych śladach. Umie się porozumiewać, sygnalizując alfabet. Morsego. Posiada mundur harcerski.

VI. Przedstawi wyhodowaną przez siebie roślinę lub zwierzę. Rozpozna przynajmniej 10 gatunków drzew, rosnących u nas, dojrzałe zboże, oraz najprostrze gatunki jarzyn. Opowie podpatrzoną przez siebie scenę z życia zwierząt. Zna przynajmniej 15 gatunków zwierząt krajowych.

VII. Zna i stosuje higjenę osobistą, oraz życia codziennego (ubioru, jedzenia i mieszkania). Przerabia codziennie ćwiczenia oddechowe. Uprawia stale gimnastykę. Przejdzie w ciągu 8 minut 1 klm. krokiem skautowym. Umie się bawić w 10 gier ruchowych, oraz jedną sportową (np. piłka latająca, palant z bramkami). Zna musztrę zastępu.

VIII. Dba o ładny wygląd swego kącika. Umie zaśpiewać 10 piosenek. Tańczy jeden taniec polski. Zna stroje ludowe najbliższej okolicy.

IX. Powiększa stale swoje oszczędności.

(Dokończenie nastąpi.)

Z poezji kaszubskiej.[1]

Wiersz wyjęty z książki: Woś Budzisz, Nowotne Śpiewe, Poznań 1910.

Nijak cę nimogę zaboczec,
Biedny kraju mój, drodzi!
Downo, ju downo jem od-cę precz,
W twoje ju nie-wrócę prodzi.

Chocy tu wkoło wesoły swiat,
Słodko muzeka zwóni —
Co mnie tam cedzy, pochniący kjat,
Ciede mnie tęskniączka góni.

Góni mnie zawde ob-dzeń i noc
Borów rzewliwy szum —
Z polów gdzes woło głosów mnie moc:
Chade-że, chade do dóm.

Wiadomości harcerskie.

Sprostowanie. W krótkich notatkach ostatniego, przedwakacyjnegu numeru za jednem z pism harcerskich podaliśmy mylną wiadomość o uchwałach Związku H. P. w sprawie harcerstwa muiejszości narodowych. Na podstawie autorytatywnych danych prostujemy ją o tyle, że Rada Naczelna postanowiła tylko starać się o prawną ochronę polskich harcerskich godeł.

Harcerka uratowała życie żołnierzowi. Dowódca K. O. P. gen. Minkiewicz, w rozkazie dziennym nr. 70 wyraził uznanie i podziękowanie w imieniu służby harcerce Walerji Niewiarowskiej za uratowanie w d. 8 lipca b. r. życia szeregowcowi 6 Baonu Szymańskiemu.

Nakładem szkoły w Sromowcach wyszła śliczna serja pocztówek przedstawiających pracę przy budowie szkoły. Wszyscy harcerze niech pamiętają, że obowiązkiem ich kupować i rozpowszechniać te pocztówki, które są wszędzie do nabycia po 15 gr.

Międzynarodowa konferencja skautowa rozpocznie się 21 sierpnia 1926 r. w Kandersteg w Szwajcarji.

Znaczny wzrost organizacji skautowej w Danji nastąpił po Jamboree 1924; od tego czasu przybyło 1700 skautów i 130 instruktorów skautowych.

Skaut Naczelny Świata powrócił po półrocznej przerwie ze względu na słaby stan zdrowia do czynnej pracy.

Około 200 obozów męskich i 70-kilku żeńskich odbyło się na terenie Z. H. P. w czasie ubiegłych wakacyj.

„Na tropach ludzi i zwierząt“ pomocniczy podręcznik do tropienia T. Sopočki i O. Grzymałowskiego ukazał się na półkach księgarskich.

Harcerski kodeks honorowy ukazał się.

Naczelnictwo Z. H. P. zezwoliło Hufcowi Lwowskiemu na wydanie odznaki pamiątkowej z okazji piętnastolecia harcerstwa we Lwowie. Odznakami temi, zaopatrzonemi w napis „22 V. 1911—22 V. 1926 r. Hufiec Harcerski Męski we Lwowie“ dekorowano szereg zasłużonych dla pracy harcerskiej, w szczególności na terenie hufca lwowskiego, osób.

Ministerstwo Spraw Wojskowych odmówiło oficerom prawa należenia do organizacyj jak Harcerstwo, Strzelec, Sokół.

Na VI. Polsk. Kongresie Przeciwalkoholowym w Katowicach wygłosi w imieniu Z. H. P. dh M. Czajkowski referat „Dlaczego harcerz winien być abstynentem“. Odezwę nawołującą do udziału w kongresie podpisał m. i. przewodniczący Z. H. P. dh Roman Bniński.

Ślub druha Eugenjusza Pawłowskiego z druhną Kazimierą z Janczów Pawłowską odbył się dnia 4 lipca br. w Nowym Sączu. Drogiemu współpracownikowi „Skauta“ szlemy z tej okazji życzenia w imieniu rzeszy Czytelników.

Pierwszy dyplom oświatowy Macierzy Szkolnej otrzymała uczennica 6 kl gimn. Lidka Nadwodzka, która nauczyła czytać, pisać i rozumieć konstytucję państwową 3-ch mieszkańców Kamiony nad Wisłą w wieku 50, 43 i 25 lat.

4-tygodniowy obóz wędrowny dokoła Polski urządziła 1-sza Lw. D. H. im. Tad. Kościuszki w czasie tegorocznych wakacyj. Wycieczka zwiedziła całą niemal Polskę, utrwalając wrażenia uczestników na 90 artystycznych fotografjach, phm. A. Szczęścikiewicza. Żałujemy, że wiadomość o tak pięknej wyprawie podajemy tylko w postaci wzmianki kronikarskiej; sądzimy jednak, że uczestnicy wyprawy tej zaspokoją ciekawość czytelników „Skauta“, nadsyłając do następnego numeru obszerne sprawozdanie.

Wędrówkę pieszą ze Lwowa do Worochty odbyło pięciu harcerzy 1-ej i 8-ej Lw. D. H. po zamknięciu obozu tych drużyn w Średniej Wsi. Po przebyciu drogi ze Lwowa do Worochty, przybywali przez dzień w Worochcie, odwiedzając kurs instruktorski chorągwi lwowskiej, poczem powrócili koleją do Lwowa.

Oszust podający się za harcerza nazwiskiem podobno Bańkowski został nareszcie aresztowany w Samborze i osadzony w areszcie śledczym we Lwowie. Znaleziono przy nim m. in. dokumenty skradzione w czasie z jednej z ostatnich „wizytacyj“. Osoby poszkodowane winny donieść szczegóły do Zarządu Oddziału Lwowskiego Z. H. P. (Lwów, ul. Kopernika 20) celem zakomunikowania władzom.

Skauci ofiarowujący krew. W Anglji zawiązało się towarzystwo młodych skautów, którzy przybrali sobie nazwę: „The Rovers“ (Włóczęgi, podróżnicy czy korsarze). Młodzi ci bohaterzy ślubowali w każdej potrzebie nieść krew swoją w ofierze tym szpitalom, które potrzebują jej do transfuzji. Dalszy tytuł tego bractwa brzmi: „Stowarzyszenie dobrowolnych ofiarodawców krwi dla londyńskich szpitali“. Członkowie towarzystwa badani są przez lekarzy, a każdy z nich ma zaświadczenie, że krew jego nadaje się do transfuzji, on zaś sam zniesie operację bez szwanku. Na zawiadomienie ze szpitala — służba informacyjna pracuje tu dniem i nocą — młody „Rover“ zgłasza się do swego szefa, a potem udaje się jaknajspieszniej tam, gdzie czekają na jego pomoc. Opłaty, która w szpitalach angielskich wynosi 5 funtów (funt 25 do 27 złotych), nie przyjmują. Jedyną nagrodą jest honorowe zaświadczenie dokonanego poświęcenia.

Wieniec na grobie nieznanego żołnierza złożyli w niedzielę 20 IX. b. r. harcerze hufca lwowskiego. Drużyny przemaszerowawszy przez ulice miasta, ustawiły się u stóp pomnika Mickiewicza, gdzie leży płyta kamienna nieznanego żołnierza, i złożyły piękny wieniec. Krótką uroczystość zakończyła „Rota“.

[1]) W czasach niewoli Kaszubi musieli opuszczać swoją ziemię ojczystą i iść za chlebem w obce kraje. Ale tam opanywała ich tęsknota za domem rodzinnym, za rodzinną ziemią, za polami i borami. Poeta mówi, że nie może zapomnieć swego biednego kraju, choć już dawno go opuścić musiał, a ponieważ wie o tem, że już nigdy nie wróci w progi swego domu, dlatego tęskni ogromnie, mimo że wkoło niego muzyka i kwiaty. Goni go szum borów kaszubskich i głosy jakieś z pól wołają nań: „Wracaj, wracaj do domu!“

Prenumerata z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1·50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Kopernika 20 III p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Kucharski.** — Sekretarz Redakcji: **Władysław Przybysławski.**
Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem Adama Wierzbickiego.